

niech żyje następca tronu! (bo każda z tych osób wchodziła z kolei w wskazany porządek), ale wołano także i to po kilkakroć: „Niech żyje wolność!”

Illuminacya dzisiejsza jest taką, jaką być mogła w mieście, które się znaczną większością przeciw plebiscytowi oświadczyło. Oświecone tylko gmachy rządowe i koronne, ambasady i kościoły, przystępne kilka większych kawiarni i kilku kupców pierwszego rzędu, dostawiających do dworu, pozawieszało weneckie latarnie. Illuminacya na tym jednakże nie straciła pod względem piękności, przeciwnie stała się bardziej imponującą. Gmachów rządowych jest nie mało, po większej części są znacznych rozmiarów i wspaniałe, na tym odosobnieniu, wśród zupełnej prawie ciemności w reszcie miasta, tylko zyskać mogły. Minister spraw wewnętrznych nad bramą swego pałacu kazał zapalić wielkimi znakami cyfrę 7.350.000, wyrażającą ilość otrzymanych przez cesarstwo głosów.

Nasza wychodząca gromadka odbyła dziś doroczną swoją pielgrzymkę na groby rodaków w Montmorency.

Tak to na tym świecie, triumf z żałobą, radość ze smutkiem, życie ze śmiercią na każdym spotykają się kroku, a narody wiernym na grobach budują ołtarze...

P. S. List ten, po obejrzeniu iluminacji, kończę w Café de Madrid, w tym sławnym, wedle prokuratora cesarskiego, ognisku rewolucyjnym (nie straszcie się bardzo, do spisku nie należy!) Słyszę ztąd na bulwarze Montmarce co kwadrans powtarzające się hałasy i krzyki: „Vive Rochefort! vive la République!” To przeciw iluminacji protestują te same bandy, co przed niewielu dniami budowały barykady. Nie wiem, co się dzieje w innych dzielnicach miasta, przed dwoma godzinami (jest pierwsza po północy) jeszcze spokojnych. Wątpię jednak, aby było co na serwo...

Przegląd Dziennikarstwa Polskiego.

* Prócz Czasu wszystkie dzienniki galicyjskie zajęte były w ubiegłym tygodniu przedewszystkiem stawianiem programów dla przyszłych żądań Galicji przy rokowaniach z rządem. Powstała ztąd zwawa między pismami lwowskimi i Krajem wymiana zdań, nie zawsze wolna od zaczepki, przekraczających zwykłe granice polemiki, koniec końcem przecież zgodzono się mniej więcej na jeden program, który w lwowskiej korespondencji niedzielnego numeru czytelnikom naszym podaliśmy. Czas dość ironicznie o tym elaboracie „rokokaj” z sobą stronnictw „przemawia i mniema, że notabie galicyjscy, których na drogę do Wiednia programem owym uposażono, nie wiele się z niego dowiedzą nowego, znając rezolucję. Innego zdania jest Kraj, który najgoręcej zabrał się do rozbiórki postulatów, mających być postawionymi przez Galicję; odpowiada on Czasowi, że minęły już te błogie chwile, gdzie sam dyktował w imieniu kraju programy, a reszta milczała; nie dziś, że dziś niekontent, gdy inni głos także zabierają. — Dla nas z tej ustawicznej polemiki dzienników galicyjskich, pełnej przytyków wzajemnych a nie raz i osobistości, to tylko jasno i dobitnie wypływa, że w Galicji nawet w tak ważnej jak obecna chwila, do zupełnej zgody i jednoci w obec rządu przyjść nie może.

Gazeta Toruńska w kilku artykułach zastanawia się nad przyczynami ruchu emigracyjnego do Ameryki między ludem wielkopolskim i Prus Zachodnich, i nad środkami zapobieżenia mu skutecznie. Przysnę nasamprzód, na co już także zwróciliśmy uwagę, że jednym z powodów emigracji jest systematyczne bałaganienie ludu przez agentów rozmaitych, jak się zdaje, spekulacyjnych Stowarzyszeń, wyludniających z włości ostatnie grosze na podróz, którą im przyobiecuja ułatwić. Następnie jednakże upatruje Gazeta główną przyczynę choroby emigracyjnej w smutnym położeniu materialnym naszego ludu, któremu trzeba jak najszybciej zaradzić, raz przez podwyższenie wynagrodzenia za pracę, powtóre przez wyszukanie nowych źródeł pracy. Sprawą tą powinno by, zdaniem Gazety, zająć się przedewszystkiem w Księstwie Centralne Towarzystwo Różnicze a Zarząd tegoż Towarzystwa postawić te kwestyja na porządku dziennym walnego zebrania, które z końcem przyszłego miesiąca odbędzie się w Poznaniu. Nowe źródła pracy dadzą się wtedy dopiero wynaleźć dla ludu naszego, gdy tenże przez oświatę zostanie przysposobiony do pracy przemysłowej, do której dotąd z małemi wyjątkami całkiem jest niezdolny. „Chcąc ludowi naszemu wyszukać nowe źródła pracy i zarobku, trzeba mu podać odpowiednie wykształcenie, ażeby uzbrojony nie tylko w siłę muskularną, ale i w siłę moralną był zdolny sam o sobie radzić. Niechże i wstręt

ludu naszego do zajęć przemysłowych i handlowych, w ogóle do jakiegokolwiek wykształcenia przemysłowego da się pokonać i przełamać jedynie przez rozszerzenie oświaty. Oświata ludowa jest to wprawdzie bardzo ogólne pojęcie, to też nie przeceniamy jej znaczenia i doniosłości w poruszonej przez nas sprawie i nie twierdzimy, jakoby samo rozpowszechnienie oświaty między ludem wystarczało do polepszenia jego bytu materialnego, do tego bowiem potrzeba jeszcze wiele innych warunków społecznych. Atoli jesteśmy tego przekonania, że chcąc byt ludu polepszyć, trzeba od oświaty rozpocząć, trzeba przedewszystkiem rozbudzić w ludzie siłę moralną. Gdy się to stanie, z innemi potrzebami pójdzie łatwiej. Jasną jest rzeczą, że lud z jakimś takim wykształceniem elementarnem da sobie łatwiej radę, że do niego można skuteczniej przemówić, że przed jego pojęciem stosunki społeczne i ich wymagania, że jasniej rozpozna swoje położenie i potrzeby, że lepiej będzie umiał radzić o sobie, przedewszystkiem sposobność zarobku i nie da się tak łatwo wyzyskać frymarczyć pracą swoją, jak się to niestety bardzo często z jego osobistym pokrzywdzeniem dzieje. Tylko pod tym warunkiem, że będziemy się starali o coraz większe rozszerzenie oświaty między ludem i z góry będziemy kładli przysięgę na wykształcenie przemysłowe, możemy liczyć na to, że pewien procent ludności wiejskiej zwolna zacznie się brać do zajęć przemysłowych i handlowych, że otworzy sobie poza pracą przy rolnictwie nowe źródła zarobku, że znajdzie korzystniejsze dla siebie niż dotąd zatrudnienie po miastach. Na tej drodze ustępować także będą zwolna przyczyny, dla których proletaryat po wsiach się zwiększa. — Poleca więc Gazeta jako środki zaradcze przeciw emigracji ludu gorliwie zakładanie Czytelni ludowych, rozpowszechnianie Towarzystw pomocy szkolnej i Ochronek, oraz rozwijanie Kółek rolniczych, czem wszystkiemu głównie Towarzystwu ku popieraniu interesów moralnych zająć się należy. Sprawa to dla nas nadzwyżej wielkiej doniosłości społecznej. Nie wątpi też Gazeta, że ją stosownie do potrzeby podejmą obywatele, którym dobro ludu nie jest obojętne. — Na zakończenie — powiada Gazeta Toruńska — zwracamy uwagę na to, że na naszym krańcu dawniej Rzeczypospolitej znajdują się okolice, gdzie jest lud nasz, ale nie ma już ziemi w naszym ręku, i że zdaje się zanosić na to, iż w innych okolicach będziemy posiadali ziemię, ale nie będzie na niej ludu naszego. Chrońmy się przed tym!”

W lwowskiej Unii znajdujemy obszerny artykuł p. n. „Teatr polski w Poznaniu,” wystosowany przez pana Haze Radlicę pierwotnie do Gazety Toruńskiej, wskazuje przez Radlicę także nie przyjęty i dla tego aż do Lwowa przez autora posłany. Są w nim znane już publiczności naszej argumenta przeciw scenie narodowej i Dziennikowi Poznańskiemu, jako je „heroldowi.” Powód do tej obszernej polemiki daje panu Hazi Radlicę obawa, aby scena polska nie była użyta do podkopania w masach nie wykształconych zasad religii katolickiej — a obawę tę uzasadnia autor głównie niefortunnym zamiarem dyrekcji poznańskiego teatru dania reprezentacji „Maucha” Korzeniowskiego w dzień Wielkiego czwartku, która, jak wiadomo, nie przyszła do skutku. P. Haza oświadcza, iż przedstawienie na scenie podobnego utworu byłoby „hańbą całemu miastu Poznaniu wyrządzoną, a zarazem plamą przez was samych (to jest Dyrekcję teatru, Dziennik i wszystkich zwolenników sceny narodowej) rzuconą na wasz teatr, na ten ulubiony wasz i tak młody dopiero utwór; byłoby poniewieraniem świętości religijnej i kościelnych, a przez to zgorszeniem i obudzeniem świętego oburzenia w sercach wszystkich prawowiernych katolików polskich; byłoby nakoniec najwomowniejszym świadectwem szkodliwości tej tak głośno wychwalanej i tak gorąco pożądanej „stałej sceny narodowej w Poznaniu,” a zatem byłoby przekonywującym usprawiedliwieniem moich od samego początku względem onej wynurzonych obaw i skrupułów, któremi wreszcie nikogo obciążać ani nikogo obrażać nie zamierzam; o których owszem niech każdy sobie myśli, a kiedy chce, rozpisuje się, jak i o ile mu się to będzie podobowało. — Co do nas nie chcemy również nikogo obciążać repliką na znane zapatrywania pana Hazy na scenę narodową, która już w całej publicystyce polskiej znalazły swego czasu odpowiednią odprawę.

W końcu dodamy, że Kurjer Krakowski został z dniem 20 bm. dla wiadomych czytelnikom naszym powodów zawieszony przez swego właściciela, p. Władysława Sabowskiego, który z dniem każdym na większe był narażony straty dla braku poparcia przez publiczność.

Gazeta Toruńska, uznawszy, jak się zdaje słuszność uwag drezdeńskiego Tygodnia, poczęła drukować

wać w odcinku „Szaławile, starszszlachecką powieść Bolesławitę.”

PRUSY.

* Berlin, 23 maja. Dzisiejsze posiedzenie sejm Rzeszy północno-niemieckiej było pewnie najwięcej zajmującym posiedzeniem z całego szeregu sesji w obecnej kadencji sejmowej odbytych. Przedmiotem obrad w trzecim czytaniu był projekt do nowego prawa karnego, podany przez rządy związkowe. Sejm Rzeszy przyniósł w nim znaczne zmiany. Pruskiemu rządowi, który w radzie związkowej głosami swemi meyorizuje głosy wszystkich innych państw, do Związku północno-niemieckiego należącego, nie podobano się mianowicie zniesienie kary śmierci za zbrodnię stanu i za morderstwa, jakie sejm Rzeszy uchwalił przy obradach w drugim czytaniu nad pomienionym kodeksem. Poruszono zatem wszelkie sprężyny ze strony tego państwa, ażeby w trzecim czytaniu przywrócić brzmienie projektu rządowego. W celu tym zjechał nawet chory hrabia Bismarck, kanclerz Związku, do Berlina z Varzinu w sobotę wieczorem. Najjaśniejszy Pan, nawiasowo mówiąc, odwiedził go w niedzielę w jego pomieszkaniu. Umiano przeciągnąć z posłów wachających się na stronę rządową kilku. Po takich przygotowaniach wystąpił rząd w szranki z opozycją sejmową na dzisiejszym posiedzeniu. Pierwszym szermierzem, który wystąpił za przywróceniem pierwotnego tekstu projektu rządowego do nowego kodeksu karnego był hrabia Schwerin, który w mowie swój położył na to przysięgę, iż, jakkolwiek można się nie zgadzać na zatrzymanie kary śmierci, to jednakże ze względu, że nowy kodeks przynosi tyle upragnionych reform a rząd postawił jako warunek sine qua non przyjęcia do skutku całego projektu zatrzymanie kary śmierci, trzeba jako na malum necessarium przyjąć żądane przez rządy zatrzymanie owej kary. Mając tak przygotowane pole, zabrał głos kanclerz Związku, hrabia Bismarck. Oto treść jego mowy: Pozwólcie mi, panowie, wynurzyć moje ubolewanie nad tem, iż nie mogłem w ostatnich czasach być obecnym na posiedzeniach waszych, na którychchcieście nad tak ważnemi sprawami obradowali. Kolega mój, minister sprawiedliwości, był wam w stanie zakomunikować w mojej nieobecności rezultat uchwał rady związkowej i zarazem dał przyrzeczenie, iż nad poprawką postą Plancka i towarzyszyw rada związkowa powzięnie uchwałę. Ażeby przywrócić projekt, pierwotkowski wam przedłożony, pojedyncze rządy, powiedzieć nawet mogły, prawie każdy książę osobście, poniosły ofiary z ich politycznych przekonań, z ich wiary. W tym samym sensie, w jakim związkowe rządy do uchwał sejm Rzeszy przystąpiły, niejednemu rządowi nie miało, iż i sejm poświęci swoje odrębne zapatrywanie, ażeby osiągnąć jednosc w Niemczech pod względem ustaw prawnych. Już poprzedni mówca zauważył, że dawniej za czternastcie rozmaitych zbrodni kara śmierci była naznaczona. Ciężkie trzeba było staczać walki, żeby ową karę zredukować jedynie na kilka rodzajów zbrodni, jakie projekt rządowy wymienia. W dalszym toku mowy przytacza kanclerz Związku powody, dla jakich rada związkowa nie może się zgodzić na poprawkę postą Plancka, domagającą się, ażeby kara śmierci przynajmniej w tych państwach związkowych, w których już obecnie jest zniesiona, nie była napowrót przywracana, jak np. w Saksonii, w Oldenburgu itd. Nie można zezwolić, mówi on, żeby w Związku północno-niemieckimwa istniałsystemyprawodawcze. Janieznaniami Oldenburgczyka, ani Saksończyka, znam jedynie Północno-Niemców; zadaniem naszym jest stworzyć równe prawodawstwo dla Związku północno-niemieckiego. Występowałmy nieraz może nawet z surowością przeciwko domaganiom się pojedynczych państw, mającym partykularne interesy na celu, lecz zawsze mieliśmy na oku główny cel, jednosc Niemiec, i ten nam dodawał siły i wytrwałości. Jeżeli drogę tę porzucimy, to damy świadectwo, że siła natężona ugrzęzła w piasku partykularizmu państw... Zechejcie głosowaniem swoim za dokumentowaną, że tam, gdzie o jednosc chodzi, niemiecki charakter opuszcza miejsce, które jako stronnictwo zajmował, i że wyższy nad wszelkie stronnictwa, wzrok swój wznosi do wielkości i całości i tworzy wielkie jednolite dzieło. — W obronie pierwotkowego uchwały sejm, orzekającej zniesienie kary śmierci, gorąco przemawiał poseł Lasker. — Po mowie jednakże hrabiego Bismarcka cofnął nawet poseł Planck swój wniosek. Przy głosowaniu imiennem oświadczyło się za poprawką podaną przez Lucka, zatem za zatrzymaniem kary śmierci 127 głosów, przeciwko 119. Rząd zwyciężył 8 głosami a kaci nadal pełnić będą mogli swoje funkcje.

Najjaśniejsza Pani rozpoczęła kuracyą w Baden w Badenii. Weszły piątek odwiedzili ją, powracając

z Cannes, wnukowie jej, książęta Wilhelm i Henryk. — Służbę pełnią u JKMości hrabia Brandenburg i hrabina Hohenthol i szambelan baron Helldorf.

JKWysokość książę Karól wyjechał wczoraj na kuracyą do Wiesbadenu, gdzie trzy do czterech tygodni zabawi.

Moskiewski ambasador w Londynie, baron Brunnow, obejmie po śmierci ambasadora hrabiego Stackelberga opróżnioną ambasadę moskiewską w Paryżu. Do Londynu ma się dostać książę Orłów, dotychczasowy poseł moskiewski u dworu wiedeńskiego.

AUSTRIA I WEGRY.

* Wiedeń, 22 maja. Donosiliśmy swego czasu, że w znaniej sprawie ministra obrony krajowej barona Widmanna tutejsza rada gminna podała do ministerstwa przedstawienie, żądające usunięcia jego. Jak się Tagblatt dowiaduje, znajduje się już odpowiedź prezesa ministerstwa na przedstawienie to w rękach burmistrza dr. Feldera. Treść odpowiedzi, którą, jak zapewniają, w radzie ministrów uchwalono, ma być następująca. Prezes ministerstwa uwiadomi o odebraniu uchwały rady gminnej, zwraca jednakże uwagę burmistrza w sposób arcyuprzejmy na przysługujące we wszystkich państwach konstytucyjnych koronie prawo mianowania i oddalania ministrów jako też na prawo zasadnicze, dotyczące odpowiedzialności ministrów w obec rady państwa, której jedynie a nie żadnej innej korporacji obowiązują się zdawać sprawę z swych czynności.

Podobną odpowiedź otrzymała rada gminna miasta Gracu na podobne przedstawienie.

Z Pragi donoszą znowu do tutejszej Presse: „Stronnictwo czeskie oddało się zupełnie feudalizm. Odczasu odjazdu Potockiego prowadzi hr. Clam-Martinić dowództwo naczelne. Przewodzący narodowi zajmują w przyszłości podległe tylko stanowisko, lubo z obu dwóch stron ślubowano sobie solidarność. Tyrolscy ultramontanie odwiedzali i młodych Czechów, i zabierają z sobą przekonanie, że z ludźmi tymi pomówić można rozsądne słówko. W obozie staroczeskim powitano Tyrolczyków goręcej a panowie ci odjechali bardzo zadowoleni. W tutejszym niemieckim obozie gotowości panuje wielka, by przeszkodzić zniesieniu konstytucji, dla jej istnienia żadnych nie będą żałowali ofiar. Zebranie niemiecko-austriackich mężów zaufania, które się w niedzielę odbędzie w Wiedniu, zwiędzane będzie przez wielu niemieckich mężów zaufania z Czech. Z Pragi udadzą się do Wiednia dr. Schmeykal, dr. Wiener, dr. Pickert, redaktor Volks Zeitung, i dr. Kuh, właściciel Tagesbote. Z prowincji przybędą pomiędzy innymi: dr. Knoll z Karlsbadu, dr. Waldert z Kometowa, dr. Uchatz, dr. Schütcher i dr. Halwich z Reichenbergu. Mężowie zaufania z Czech zamierzają zresztą przy tej sposobności powierzyć znowu przewodztwo byłemu ministrowi dr. Herbstowi i porozumieć się z nim co do kroków, jakie nadal przedsięwzięte być mają.”

Tyrolczycy opuścili też już Pragę, a jak tam opowiadają sobie, mieli oni przysiąc, że sejm krajowy przysługiwają ma ingerencyja na te tylko krajowoty które nie nadwęgają stanowiska Austrii jako mocarstwa pierwszorzędowego. P. Palacki nie weźmie udziału w żadnej konferencji notabli.

WŁOCHY.

* Florencia, 20 maja. Jak w wielu innych okolicach Włoch południowych i środkowych tak i w Medeneńskim zebrali się banda dwudziestolich republikańców i rzuciła się do borów gór Apenninjskich, gdzie jednakże wkrótce już przez karabinierów rozproszona została. W Pawii poprzybijano do murów gmachu uniwersyteckiego afiszę, wzywające studentów, aby byli gotowi do niedalekiej walki w sprawie rzeczypospolitej powszechniej. I w innych jeszcze miastach jak w Parmie, Udine zaczęli republikańscy powstanie zapowiadając er zupełnej wolności i braterstwa zaprowadz w ten sposób, że obywatele spokojnych, mających o wolności i braterstwie inne nieco pojęcie, i liberalnych le obecnemu porządkowi rzeczy oddanych dziennikarzy upadali po ulicach publicznych i poniewierali. Ze pojedynczy karabinierowie, posterunki policyjne, żołnierze po drogach samotnych lub nocą napadnięci zostali i ranieni przez tłuszcze, winem i wolnością upojone, o tak liczne zewsząd donoszą korespondencye. Pewną jest rzeczą, że przeważna większość ludności nie bierze udziału w podobnych niecnich i nierozsądnych gwałtach, które nawet radykalne lecz przyzwolne organa opowiadają surowo potępiają. Lecz słabość rządu pozwala im w tej liczbie awanturników i zfanatyzowanych urwisów co by chętnie rabować chcieli, i studentów, którym nas się sprzykrzyły, zakłócać bezustannie i ciągle bezprzezwrotno państwa i spokojność obywateli przez swe nierozsądne przedsięwzięcia. Potrwa to zapewne jeszcze

głos dacie, abym całą tę wyprawę mógł zatrzymać w granicach przynależnych! Pójdę, choć się z wami nie zgadzam, ale pójdę po to, abyście sami, bezemnie nie zasili dalej, jak potrzeba!...

— Oż to są złote słowa, J!MPanie Kasprzel — zawołał szlachcic w zielonym kontuszu — gdyby to wszyscy spokojniejsi synowie Rzeczypospolitej i poważni senatorowie wraz z królem Jegomością tak samo byli powiedzieli wtedy, gdyśmy w Barze głos podnieśli... nie byłoby dzisiaj rozbioru Rzeczypospolitej, a Polska nie byłaby dzisiaj uboższą o cztery tysiące mil kwadratów i o tych dzieci swoich, które na tej przestrzeni ojczystej zagony obsiadły!...

Pan Kasper zakał głośnym płaczem, a cała drużyna uszanowała ten płacz zacnego towarzysza...

— Chodźmy, już czas! — zawołał po chwili Szuski, a cała drużyna powstała z ławy.

— No, dziwne to będą swaty! — rzekł pan Kasper, żegnając się krzyżem świętym.

I wszyscy cicho i bez hałasu wyszli na ulicę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odczyt Franciszka Dobrowolskiego w Dreźnie:

O życiu i pismach Staszycy.

(Dalszy ciąg zob. No. 97, 98, 101, 103, 105, 107, 110, 114 i 117.)

Nie rozwinięta się wszakże jego instytucyja, choć istnieje ona po dziś dzień; — ani o jedną włosc nie powiększyła się. Czemuż to przypisać? Oto, po części temu, co już wyżej powiedzieliśmy; po części zarządowi a głównie tym nieszcześliwym stosunkom politycznym, które na wszystkich i wszystko fatalnie oddziaływają. Tylko pod dobroczynnym ciepłem wolności wszystko rość i rozwijać się może. A niestety, tego ciepła ożywczego nam brak! Prócz tego w tej instytucyji ustanowił Staszyc fundusz wieczysty na doktora, na

aptekę, na doradcę prawnego, na nauczyciela w szkołach Hrubieszowskich; zgola pomyślawszy o ciele, nie zapomniał o zdrowiu jego a także i o duchu. Jakąż zaś opieką i troską otaczał tę instytucyję, to najlepiej dowodzi, iż prawie w objęciach śmierci, bo na chwilę przed skonaniem błaga i zaklina na uczucia Polaka, przyjaciela swego Edwarda Koźmiana, aby o tym najdroższemu dziecku jego nie przepomniał i zmarnieć mu nie dał.

Instytucyja ta prawie powszechnie potępioną była przez współczesnych; uważano ją za niebezpieczną propagandę, a jednakże gdyby propagandą ta, jak ją nazywano, przynajmniej i rozwinięła w punkcie uwłaszczania włości, ilużbyśmy smutnych uniknęli następstw i o ile położenie nasze byłoby innem!...

I tak samo jak instytucyja ta była niesprawiedliwie potępiana, tak również i całe życie Staszycy mylnie i fałszywie tłumaczono i z tego względu mógł on o sobie szluznie razem z nieśmiertelnym naszym wieścierem powiedzieć: Ludzie tyle tylko z mych uczuć dostrzegają w mych piersiach, ile krwi widzą w mojej twarzy. Na życie jego patrzano powierzchownie. Widziano w nim jedynie skąpca a nie domyślano się nawet, że ten skąpiec odmawiał sobie wszystkiego, aby ofiarę z tego zaparcia się złożyć na ołtarzu ojczyzny i braci swojej. A istotnie, patrząc powierzchownie, dziwnem się wydawało życie tego człowieka. Żył jak asceta, jak pustelnik. Mieszkanie jego składało się z dwóch pokoiów, które zajmował w oficynie pałacu książęcej Sapieżyny z domu Zamojskiej; mieszkanie to dostawał bezpłatnie. Cała jego służba składała się z woźnicy i żony tegoż. Woźnica ten co dzień o pewnej godzinie zawoził pana swego w kocyku, bardzo dawne czasy pamiętającym, w parę koni uprzężonym do biura i co dzień go ztamtąd o pewnej godzinie przywoził. Woźnica ten był zarazem lokajem. Żona jego była kucharką, a powiedzmy prawdę, nie miała wielkiego z kuchnią zachodu, bo stół Staszycy był nader skromnym. Na śniadanie grzane piwo; na obiad rosół i sztuka mięsa — oto cała zastawa! Wina ani żadnego innego napoju nie używał ani u siebie, ani u kogobądź. Nigdy u siebie nikogo nie przyjmował, chyba kogo z bliższych swych znajo-

mych, a i tego karmił jedynie swą rozmową. Nie pozwał sobie na żadne przyjemności z wyjątkiem teatru, ale i wydatek na tę przyjemność prowadził bardzo oszczędnie. Chodził bowiem tylko na parady; żeby zaś nikt nie poznał go, obwijał się zwyczajnie w płaszcz wytarty, przewiązywał głowę chustką i tak przebrany zasiadał w jednym miejscu, które choć był przekonany, że swe incognito ściśle zachowuje, zwyczajnie mu zostawiano przez szacunek dla niego. To był jedyny zbytek, na jaki pozwalał sobie ten milionowy bogacz. Ubiór jego nie był wykwintniejszym od jego życia. Jeden i ten sam frak starczył mu za całe ubranie. A jednakże posiadał on ogromną fortunę, bo sześć milionów złotych polskich przenosząca. Kolosalny majątek zwłaszcza na owe czasy!... Fundusze swe w gotowiznę składał u księżny Sapieżyny i nigdy ani kapitału ani procentu nie odbierał; owszem procent doliczał zawsze do kapitału, z czego, zwłaszcza że od czasu do czasu prócz tego nowe układy następowały, urosł ogromny kapitał. Księżna Sapieżyna wpół zartem a wpół prawdą śmiejąc się często do zięcia powtarzała: „Słuchajcie już raz pana Staszycy, bo jeśli tak ciągle jego kapitał rość będzie, to w końcu zabierze cały majątek Sapieżów, Zamojskich, Czartoryjskich.” Ale ten milionowy skąpiec miał serce szlachetnego człowieka, bo prócz zapisów wieczystych, o których niżej powiemy, iłaż to z młodzieży, delikatnie, cichaczem, że tak powiemy, otrzymawał od niego wsparcie, — zbytecznem byłoby prawie mówić, że wsparcie padało wyłącznie na tych, którzy za cel życia swego podobnie jak i on pracę sobie wytknęli. Niejednemu z tych młodych ludzi powstawał na Staszycy za jego polityczne przekonania, a nie wiedział, że jednocześnie w swym nieznanym dobroczyńcy błogosławił swego politycznego przeciwnika!

Nie byłoby obraz cały, gdybym, opowiedziawszy prace Staszycy na polu publicystyki i jego prace obywatelskie, nie dotknął choć z lekka i jego prac literackich i naukowych. Z ostatnich niepodobna pominąć jego dzieła: O ziemiopłodzie, w którym zbadany jest systemat gór karpaccich i bogactwo nasze mineralne. Przy tej sposobności, skoro już mówię o pracach naukowych, muszę

dopowiedzieć i to, że Staszyc, jako szczerze miłując mowę ojczystą, zastanawiał się nad jej duchem i prawami, a szczególnie o się tryczy ortografii. Poję jego i poglądy były wprost przeciwne opiniom i przekonaniom Onufrego Kopczyńskiego, z którym i z tytułu stałał namiętnie walki; inaczej Staszyc wale nie umiał, to już leżało w jego temperamencie, w jego charakterze. Nienawidził on w przymiotnikach ścieśnienie e; czuł również nienawiść do a i e i radził je zastępować literami an, en. Wyrzucał także głoski z dwugłosek, z czego dowcip warszawskie nie zaniedbały i robił na Staszycy dwuwiersze, który wszędzie wówczas powtarzano, zwłaszcza że, jak powiedziałem, w czasach Kongresowego Królestwa był powszechnie nieubliżonym: „A czy znasz ty księdzaszyca, co nie miał oycy tylko oica?” Co do prac literackich to wyznać potrzeba, że był one prawdziwą boleścią Staszycy. Najbardziej to strona jego prac. A jednakże najwyżej je cenil Staszyc i uważał za rzecz arcyznakomite. Zwyczajna to rzecz; toż pomiędzy nim i Fryderykowi W. zdawało się, że był wybort flectistą, choć żadnej nuty uczciwie wzięć nie umiał. I nasz też Staszyc ulegał podobnej słabości, a szczególnie co do poezji przekonany był, że tworzy w kielichu poemata, a tymczasem zlepił bardzo złe wiersze, najprościej mówiąc, o wszystkich rzeczach i nie rymy innych gawędy. Do takich przedewszystkiem należy poemat Ród ludzki, w którym nie ma najmniejszej iskry poezji, nie ma nawet znośnych i gładkich wierszy. Toż samo można powiedzieć i o jego poemacie Iliady Homera. Ród ludzki wydał bardzo kosztownie; rymy do niego robiono za granicą, kilka na tu w Dreźnie; całe wydanie kosztowało go do trzystu tysięcy dukatów. Poemat to dydaktyczny, pisany w szermiarnym, nierymowanym. Jest on dziś na rzadkim; książkę bowiem Konstancy, który nienawidził Staszycy, kazał całe wydanie zabrać i spalić. W sam ten dzień na kominku ogień podpałał. — więc tylko egzemplarz ocalał przed nienawistą moskiewskiego Władysława.

(Dokończenie nastąpi.)

